Nr. 37. Lwów, dnia 10. września 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

»»» WYCHODZI W PIĄTEK. «««

Od administracyi.

Ze względu na bieżący trzeci kwartał prosimy niniejszem P. T. Prenumeratorów o wyrównanie zaległości i dalszą przedpłatę celem uregulowania nakładu i uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma.

TREŚĆ:

Glossy przedkongresowe.

I.

W ostatnich dniach bieżącego roku będzie obradował światowy kongres syoński.

Na kongresy te zjeżdżają się ludzie, których można podzielić na dwie kategorye, zupełnie do siebie nie przystające, wyobrażające dwa typy żydów, zgoła do siebie niepodobnych.

Jedni — to reprezentanci żydów zachodnio-europejskich, przedstawiciele żydów z tych krajów, gdzie żydów mało, gdzie żydzi nie stanowią masy, lecz występują jako jednostki. Syoniści francuscy, belgijscy, włoscy i t. d., rozpuszczeni w masie narodowej swego kraju, doskonale z nią zasymilowani — przyjadą na kongres po odrobinę ukrzepienia w żydowstwie. Dla nich sen o Palestynie może być okrasą życia, poezyą na jawie wyśnioną, pięknem marzeniem. Ludzie ci, dobrze sytuowani, dobrze społecznie uposażeni, dobrze się odżywiający, żyjący w centrach kultury europejskiej, wyobrażający sobie syonizm bardzo idealistycznie, marzą o nim nie jako o prądzie narodowym, lecz jako o wskrzeszonej poezyi, zatraconej przez długowiekowe męki ghetta i walki o byt. Taki francuski syonista, zajmujący w Paryżu stanowisko towarzyskie i społeczne wybitne, uważa się za członka społeczeństwa francuskiego, związany jest z niem nierozerwalnymi splotami — z syonizmem go zaś łączy to, co w syonizmie tkwi z idei, a co u nas zupełnie jest wypaczone. Dlań syonizm nie jest ani kwestyą egzystencyi (boć egzystencya jego jest ustalona), ani kwestyą mas (boć mas żydowskich na zachodzie nie ma), ani kwestyą polityki (boć sam robi politykę swego kraju), ani kwestyą narodowościową (boć niemiecki syonista jest przedewszystkiem Niemcem, a francuski Francuzem). Syonizm Herzlowsko-Nordauowski, ten wytwór zachodu Europy, jest dla ludzi, mieszkających w Kolonii czy Paryżu czy Bazylei czy Rzymie, ideałem życiowym, owem plus, wznoszącem człowieka poza szarzyznę zawodu, pracy codziennej, stosunków. Dlatego też ten syonizm jest czysty i... niepraktyczny. Dlatego też żyje złudzeniem, opiera się o fikcye. Dlatego też wyraża się w obrazach, rzeźbach, poematach, w „renesansie“, w „Bezalelu“, w zbytkownych wydawnictwach książkowych, w ilustracyach, nastrojach, fantastycznych pomysłach. Delegaci tych krajów, zjeżdżający się na kongres jako na swą własną uroczystość, upajają się ideałem niedosiężnym i — wracają do swej ojczyzny, do swego zawodu. Nie czują oni naporu masy, nie rozumieją kwestyi żydowskiej jako kwestyi bytu i chleba, nie znają żyda innego, jak europejskiego, wykształconego, dobrze odzianego i dobrze sytuowanego. Ci uchwalą największy nonsens i największą utopię; najśmielszy plan tem łatwiej do nich przemówi, im mniej będzie konkretny a im bardziej idealistyczny. Bo oni idą do krynicy idealizmu...

Inni są żydzi drugiej kategoryi. Gdyby na wschodzie Europy, w Galicyi, na Bukowinie, w Królestwie, w południowej Rosyi, w Rumunii, urządzić plebiscyt między żydami i zapytać: czego chcecie? Gaju oliwnego w Palestynie? Akcyjnego komitetu w Kolonii? Ilustrowanej renesansowej biblii? Dyplomatycznych układów z wezyrem? Pomarańcz i fig? Odpowiedzieliby: chleba, chleba, chleba! Odpowiedzieliby: dachu nad głową! Odpowiedzieliby: *parnusse*! Odpowiedzieliby: równouprawnienia, warunków pracy, zarobku, spokoju!

Na zachodzie Europy istnieje potrzeba ideału dla jednostki — i stąd racya syonizmu; na wschodzie istnieje potrzeba chleba dla mas — i stąd niedorzeczność syonizmu.

Ci wschodni żydzi wyślą również swych delegatów na kongres światowy syonistów.

Zejdą się więc ludzie, z których jedni będą reprezentowali swe własne ideały, a nie będą reprezentowali kwestyi żydowskiej, kwestyi zaopatrzenia mas w warunki życiowe — drudzy, którzy uważać się będą za wyobrazicieli mas, biednych, głodnych, wołających o chleb mas.

Na ośmiu dotychczasowych kongresach ton nadawali delegaci z zachodu. Tych kilkunastu wschodnich nie brano nawet w rachubę. Syty, wyelegantowany, pewny siebie, bo pewny swej kiesy i swych wpływów, żyd berliński z pewnem politowaniem patrzał na tych wysłanników rosyjskich i galicyjskich, którzy w chwili, kiedy on się upajał ideałem, śmiałby mu przed oczy stawiać realną, namacalną nędzę, irytował się na tych rzeczników aktualności, kiedy on z satysfakcyą budował zamki na lodzie, wskrzesza w fantazyi samodzielne państwo żydowskie, z salą tronową, ministrami i t. d.

Dlatego też z wielką niechęcią widziano tych „von Halbasien“, którzy zabłoconemi w ciasnych uliczkach ghetta nogami włazili w czyste dusze i czyste... salony zachodnich żydów. Syty człowiek nie śni o norach, lecz lubuje się w syconych kolorach przepychu — i dlatego na kongresach dotychczasowych odgrywali galicyjscy delegaci rolę zamorusanego kopciuszka, mącącego flirt z ideałem palestyńskim bogatych bankierów zachodnich.

Przypuśćmy jednak, że tych szczęśliwych, bo jednostkowo kwestyę żydowską traktujących syonistów zbierze chętka zapytać się swych kolegów ze wschodu: coście w międzyczasie zrobili dla syonizmu? coście dlań w ostatnich dwóch latach zyskali?

Wtedy staną nasi syoniści i — — — powiedzą: ruscy chłopi wybrali p. Gabla do austryackiego parlamentu.

A kiedy ich zapytają: coście pozytywnie zrobili dla syonizmu?

Wtedy staną nasi syoniści i — — — powiedzą: założyliśmy za pieniądze skrachowanego liberała wiedeńskiego banczek wyborczo-wekslowy.

A kiedy ich zapytają: czem się zbliżyliście do Palestyny?

Wtedy staną nasi syoniści i — — — powiedzą: wnieśliśmy interpelacye...

A kiedy ich zapytają: jak pogłębiliście „ideał odrodzenia“?

Wtedy staną nasi syoniści i — — — powiedzą: utraciliśmy jedyną na ziemiach polskich uczelnię teologiczną.

Ale nasi syoniści tego nie zrobią: o tych „tryumfach" na kongresie ani słówkiem nie pisną.

Każdy syonista dwa razy się przepoczwarza: kiedy zbliżają się w kraju wybory, wtedy dostaje jedną skórę, a kiedy nadchodzi czas kongresu, drugą. Podczas okresu pierwszego przepoczwarczenia się gubi się w nim gdzieś cała „palestynowość", a wyłazi na wierzch cały „galicyanizm" — podczas okresu drugiego dzieje się odwrotnie.

Obecnie nachodzi okres przedkongresowy. Uważajcie i obserwujcie: prasa syońska, główni menerzy i boczne popychadła zaczną się przepoczwarzać na kolor palestyńsko-kongresowy.

W przyrodzie takie przystosowanie się nazywa się prawem mimikry. Uważajcie i obserwujcie, jak się syonizm nasz galicyjski zacznie przystosowywać do zachodu, jak się przed nim zacznie płaszczyć, jak nagle każdy agitator wyborczy poczuje w sobie krew Makabeusza i zacznie wielbić macherów z Kolonii i drżeć przed wyrokiem zachodnich żydów, jak nagle rozpowszechni się hasło „ex Oriente lux", podczas gdy dotychczas światłem był... mandat poselski.

Ale tylko na kilka miesięcy. Po kongresie opadną skrzydła „idealizmu palestyńskiego" i wszystko wróci powoli do... gablyzmu. *m.*

W walce z „Wolną szkołą".

(Oryginalna korespondencya „Jedności".)

Wiedeń.

Walka na całej linii! Stowarzyszenie „Wolnej szkoły" (Die freie Schule) nie cieszy się względami antysemitów, którzy starają się wszelkimi sposobami podkopać byt tej instytucyi. Gdy swego czasu stowarzyszenie to, którego przewodniczącym jest poseł Hock, znany ze swych liberalnych zapatrywań, chciało wybudować dla swych celów szkolnych własny gmach, wówczas czynniki gminne, wykonując rzekomo przepisy ustawy budowlanej, starały się wszelkimi możliwymi sposobami przeszkodzić tym zamiarom.

Od tego czasu rozpoczęła się kampania na całej linii — partya chrześcijańsko-socyalna nie mogła znieść, by w szkole tej udzielali nauki religii nie duchowni, lecz nauczyciele świeccy, którzy zresztą zdali wszelkie ustawą przepisane egzamina i posiadają kwalifikacye wymagane przez władzę.

Zarząd t. z. „Freie Schule" nie miał zamiaru udawać się do władz duchownych, celem uzyskania dla swych nauczycieli religii t. z. „veniam docendi".

Bez względu na to, jak kto się zapatruje na naukę religii, to w każdym razie musi przyznać, iż rozwój ludzkości i stosunków wymaga koniecznie traktowania spraw religii i sumienia nie ze stanowiska formalistycznego i kazuistycznego.

Inaczej zapatruje się na tą sprawę rządząca we Wiedniu klika, korzystająca z każdej sposobności, by partye liberalne przedstawić jako zbiór bezbożników wrogów religii.

Partya chrześcijańsko-socyalna świadomą jest dobrze znaczenia szkół, wie dobrze o tem, iż wychowanie młodzieży w pewnym kierunku umożliwia jej dalsze panowanie — przyszli obywatele państwa powinni więc patrzyć na wszystko przez pryzmat jednostronności, muszą się na przyszłość solidaryzować z postulatami i ideami Fuchsów i Schneidrów, muszą stanowić „ein entsprechend gedrilltes politisches Wahlfutter".

Szkoła ma wychować kadry karne wyborców, ma nauczyć młodzież wierzyć w zasady nieomylności antysemickiego katechizmu, ma stworzyć falangę niemyślących, bezkrytycznych klerykałów, walczących, rzekomo w imię wiary, najwstrętniejszą polityczną bronią i rafinowanemi sztuczkami za popularnością goniących demagogów.

Wolność wyznania — wolność sumienia, to w państwie austryackiem szczytne teorytyczne pojęcia, o których się mówi z wyżyn katedr uniwersyteckich, a których się w rzeczywistem codziennem życiu nie przeprowadza, nie wykonuje.

Pojmujemy dobrze stanowisko antysemickie, musimy zrozumieć, na czem polega ich interes partyjny, możemy sobie wytłumaczyć, iż „ecclesia militans", a demagogia antysemicka łączy się niejednokrotnie w łącznej walce o wspólne ideały — nie możemy jednak pojąć, jak „liberalny" minister oświaty idzie w usługi antysemitów i zarządza zamknięcie „wolnej szkoły". Dlaczego? Zachowanie się liberała hr. Stürghka, to wykonanie dawnej, a częstej zasady wiedeńskiego rządu: „Wasch mir den Pelz und mach mich nicht nass". To lawirowanie wśród pewnych pojęć, to przypodobanie się rozmaitym partyom, to motyw, kierujący tak często austryackimi ministrami.

W czem przypodoba się hr. Stürgh liberałom? Tem, iż sam mieni się liberałem. Pan minister oświaty jest przekonany, iż wyświadcza nadzwyczajny honor partyi liberalnej, iż urzędowo figuruje w liście jej członków — czyny zaś pana ministra, wykonanie urzędowania, faktyczne postępowanie — to wszystko odbywa się w duchu kliki chrześcijańsko-socyalnej, mającej wszelkie powody wielkiego nawet zadowolenia z czynów „liberalnego" pana ministra.

Liberalny pan minister oświaty zamyka „liberalną" instytucyę — idzie zupełnie na rękę pp. antysemitom, swym rzekomym politycznym przeciwnikom! Postępowanie to jest dowodem tego, co już niejednokrotnie na tem miejscu piętnowałem, iż stronnictwa liberalne działające w Austryi nie mają odpowiedniej organizacyi, iż stanowią zlepek bez treści wewnętrznej, iż partya ta w swej dotychczasowej postaci nie potrafi zupełnie zaważyć na szali politycznych wypadków.

Obecnie powinne stronnictwa liberalne wysnuć odpowiednie konsekwencye z zachowania się pana ministra — powinne z okazyi zbliżającej się sesyi parlamentarnej, w odpowiedni sposób zainterpelować pana ministra i przypomnąć mu jego obowiązki.

MARYA A. BLUMBERG.

W CHWILI ROZŁĄKI.

NOWELA.

Ciąg dalszy.

Weszła do pokoju jego, gdzie pisaniem listów właśnie był zajęty, i zwyczajem swoim, tak często już przez męża zganionym, zamknęła drzwi dość głośno; dopiero gdy klamka usunęła się jej z reki, a drzwi zapadły hałaśliwie, spostrzegła się poniewczasie.

Henryk drgnął nerwowo i zdumiony spojrzał na nieproszonego gościa.

— Przeszkadzam ci, Chaim? Przepraszam, ale sprowadza mnie bardzo ważny interes.

— Czego chcesz? — odrzekł niedbale, odkładając na bok papier i pióro.

— Dostałam dzisiaj list od kupca — zaczęła Marjem, siadając — list, w którym mi pisze...

— Ach, moja kochana, ty lepiej daleko znasz się na tych interesach, — cóż ja ci mogę poradzić! — przerwał niecierpliwie.

— Nie, Chaimie, tym razem nie wiem, co uczynić, wysłuchaj do końca — ciągnęła dalej Marjem. — Już od kilku lat zawsze od niego część swoich sprowadzam towarów i nigdy między nami nie było nieporozumienia. Teraz jednakże od razu odmawia mi kredytu, a co najgorsza, to już trzeci z rzędu, który takie odpisuje mi listy.

Przy tych słowach Marjem wyciągnęła kilka zgniecionych listów z kieszeni i podała je mężowi.

— Jak tu radzić sobie, Chaim, naprawdę, głowa mi pęka.

Henryk rzucił zaledwie okiem na podany papier.

— Nie takie wielkie nieszczęście, jak sądzisz, — odparł obojętnie.

— Więc myślisz, że to się jeszcze da ułożyć? Widzisz, Chaim, jak to dobrze, że przyszłam z tem do ciebie, a może tybyś pojechał do miasta, rozmówił się z nimi, przedstawił im położenie nasze, albo nowych wyszukał kredytów? Przecież chodzi tu o przyszłość naszą, o dzieci, sklep zupełnie trzeba będzie zwinąć, gdyby...

— Nie zrozumiałaś mnie Maryo! — Henryk teraz najczęściej w rozmowie zmieniał jej imię — nie powiedziałem wcale, że uda mi się utrzymać ci kredyt, o który dbam bardzo mało. Owszem, sprzedaj sklep, skoro nie sprzyjają ci teraz warunki, i naucz się jakiejkolwiek roboty, która dać ci może przyzwoite utrzymanie. Naprzykład włóczkowe wyroby wielkim teraz cieszą się popytem. Praca wcale nie ciężka, a kupiwszy maszynę, i nająwszy na początek kilka dziewcząt, możesz mieć, bądź tutaj bądź w innem małem mieście, gdzie ten rodzaj przemysłu mało jeszcze eksploatowany, niezły z tego dochód, wystarczający zupełnie na niewielkie twoje potrzeby; później zaś, po kilku latach, mogłabyś rozszerzyć fabrykę i żyć sobie dostatnio...

— Ja? Jakto, Chaimie, a ty gdzie będziesz?..

Jasne, rozumne oczy Marjem utkwione były w twarzy męża, który zmieszany tem spojrzeniem odwrócił głowę. Ona jednak nie spuszczała zeń oka. Patrzała przez kilka chwil na niego, a bolesny uśmiech zarysował się około ust jej kształtnych.

— Ja — wykrztusił nareszcie Henryk z trudnością—ja tu dłużej żyć nie mogę. Może udam się w dłuższą podróż naukową, może...

— Nie wykręcaj się, Chaim nie uciekaj się do niegodnego ciebie kłamstwa — odrzekła Marjem, patrząc mu ciągle w oczy — ja ci i tak nie uwierzę. Nie o podróżach żadnych myślisz, nie o wyjeździe, ale o ucieczce z domu, od nas, odemnie... Nie zaprzeczaj, Chaim, ja wiem wszystko, wiem, że od roku o rozwodzie tylko myślisz.

Henryk porwał się z miejsca, jakby tknięty iskrą elektryczną, i Marjem wstała, a wyprostowawszy się dumnie, ciągnęła dalej:

— Ty dziwisz się pewnie, że tak długo milczałam, Chaim? Może to źle, ale ja ciągle myślałam o dzieciach, i co z nich będzie, gdy każde z nas pójdzie w inną stronę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pan minister usprawiedliwia się tymczasowo w *„Fremdenblacie"*, przygotowuje swą obronę bardzo słabą, niekonsekwentną, z wszelkiemi znamionami „jezuityzmu".

Tymczasem zaostrza się walka narodowa — liberali niemieccy, wspólnie z antysemitami bronić będą zagrożonej rzekomo przez Czechów niemczyzny — zapomni się o sprawach ekonomicznych i społecznych, zapomni się o tradycyach wolności, ustawach zasadniczych, odporze przeciw agresywności „wojującego kościoła", a święcić będą orgie szowinistyczne jedni i drudzy — Niemcy i Czesi.

W parlamencie ludowym nie ma innych ważniejszych zagadnień, jak bummle niemieckie i czeskie wycieczki.

Wobec bummlów i wycieczek schodzą na dalszy, a nawet i ostatni plan wszelkie inne sprawy. Na zdar! na zdar! — Hipp! hipp! Hurra!!

Wtk.

Dwa pokolenia.

(Polemika)

Otrzymujemy następujący list:

Szanowny Panie Redaktorze! W Nr. 36 *Jedności* znalazłem przedruk artykułu p. t. „Dwa pokolenia" umieszczonego w warszawskim *Dniu*, który obecnie na łamach swych omawia szeroko kwestyę żydowską. Wprawdzie *Jedność* zastrzegła sobie sąd odrębny, obiecując zabrać głos krytyczny w poruszonych przez *Dzień* sprawach; dziwi mnie jednakże, czemu nie sprostowała bezzwłocznie faktycznych błędów, które w owym artykule poprostu, jak to się mówi, kłują w oczy. Autor bowiem przypisuje Wielopolskismu założenie Szkoły rabinów jednocześnie z nadaniem żydom praw (1862 r.) kiedy szkoła ta założona została w r. 1826, a zniesiona właśnie za czasów Wielopolskiego, w r. 1863, dzięki usiłowaniom żydów postępowych, którzy szkołę wyznaniową uznali za niezgodną z duchem nowych czasów. (Nie wchodzę w to, czy pogląd ten był słuszny).

Z kilkakrotnych wzmianek autora owego artykułu, łączących nazwisko Wielopolskiego z szkołą rabinów (nazywa on ją zresztą po prostu „dziełem" Wielopolskiego) widać, że tu mamy do czynienia nie z *lapsus calami*, lecz z najzwyczajniejszą ignorancyą, świadczącą zarazem o wielkiej odwadze tego pisarza. Mówi on bowiem z pewnością o przeszłości żydów w kraju, aczkolwiek najoczywiściej jeno słabiutkie ma o niej pojęcie. I jeśli kwestya żydowska wogóle należy do jednej z najtragiczniejszych w świecie, to spora doza tragizmu tkwi właśnie w tem, że każdy, władający piórem, uważa siebie za powołanego do zabierania w niej głosu; a przecież nie godzi się publicyście piszącemu o żydach w Polsce, nie wiedzieć o tak elementarnych, jak wyżej przezemnie wytkniętych, rzeczach, albo raczej odwrotnie: nie godzi się takim ignorantom brać na się roli publicystów, a tem bardziej Aleksandrów, rozcinających węzeł gordyjski...

Prosząc Cię, Szanowny Panie Redaktorze, o łaskawe umieszczenie uwag powyższych w swem piśmie, łączę wyrazy prawdziwego szacunku

Warszawa.

Leon Lichtenbaum.

Sprawozdanie o kwestyi żydowskiej w Rosyi.

(Z tajnych aktów rządu rosyjskiego)

Petersburg.

(Oryginalna korespondencya „Jedności")

Ostatnie sensacyjne odkrycia Burcewa, jego artykuły ogłoszone w berlińskiem piśmie socyalno-demokratyczem *Vorwärts* o stosunkach osobistych cara, o sposobie informacyi samowładzcy o tem wszystkiem, co się w państwie knuta dzieje, rozwiały tak długo istniejące legendy, o tem, iż car to osoba bez woli i energii, i całą winę przypisać należy wpływom otoczenia, intrygom dworskiej partyi reakcyjnej.

W ostatnich czasach dowiedziano się także, iż kwestya żydowska zajmowała również przez pewien czas miarodajne czynniki, iż rosyjska rada ministeryalna wypracowała specyalny projekt ustawy, iż projekt ten sygnowany przez prezydenta ministrów i jego kolegów, został też przedłożony do sankcyi carowi.

Rzekomo miał car „oficyalnie" godzić się na poszczególne punkty przedłożonej mu ustawy i zarządzić, by projekt ten we formie wniosku rządowego wniesiono przed forum Dumy.

Cóż się stało z tym projektem, gdzie on znikł, dlaczego nakazu cara nie wykonano, to pojmie dobrze ten, który odróżni prócz woli oficyalnej na zewnątrz, objaw woli nieoficyalnej, nie mniej jednak miarodajnej i decydującej.

Przytaczam poszczególne punkty, wykazujące, iż ustępstwa dla ludności żydowskiej wedle projektu Stołypina z roku 1906 były dość znaczne i zapewnić mogły możliwe warunki bytu.

Projekt ustawy znosi przedewszystkiem obecnie istniejące przepisy o pobycie żydów w pewnych wsiach i miastach, ograniczający możność dowolnego przesiedlania i rozciąga się na szerokie i poszczególne gubernie jak Wilno, Witebsk, Wołyń, Grodno, Jekaterynosław, Kijów, Kowno, Mińsk, Mohilew, Połtawa, Cherson.

Żydowscy rzemieślnicy uzyskują prawo zamieszkania w całem państwie i znosi się też tą ustawą wszelkie ograniczenia, tyczące pewnych warunków co do prowadzenia handlu i wykonania pewnych zawodów.

Również znosi ustawa przepis ustawy wojskowej, mocą którego dotychczas w wypadkach desercyi żydowskiego żołnierza pociągano do odpowiedzialności całą gminę.

Ustawa ta obejmuje dalej szereg kwestyi, tyczących przepisów paszportowych, organizacyi towarzystw i stowarzyszeń, tyczy spraw natury wojskowej, zajmuje się zagadnieniami, które w tym lub owym kierunku tyczą się kwestyi żydowskiej.

Dlaczego projekt ten nie został ustawą, dlaczego nie utworzono nareszcie prymitywnych warunków bytu tym milionom nędzarzy, dlaczego represye rządowe przybierają coraz bardziej groźny charakter i usuwają wszelkie warunki społecznego i ekonomicznego bytu — temu nie będzie się dziwił ten, kto zna prawdziwe usposobienie właściwego rosyjskiego despoty, tego pana życia i śmierci milionów obywateli.

Nie ulega wątpliwości, iż car mimo oficyalnego zezwolenia na przedłożenie Dumie tego projektu rządowego zmienił swe postanowienie i uznał za stosowne cofnąć swe łaskawe rozporządzenie.

Nie ulega bowiem wątpliwości, iż car, który był i jest doskonale informowany o wszystkiem co się dzieje w jego państwie, wie też dobrze o prześladowaniach tak krwawych ludności żydowskiej, wie też dobrze o tem, kto spowodował rzezie w Kiszyniewie, Homlu, Odessie.

Tym którzy dotychczas tego nie wiedzieli można obecnie zupełnie spokojnie wskazać, właściwego sprawcę i winowajcę.

Zawdzięczamy zaś to wszystko bez wątpienia ciekawym odkryciom Burcewa.

Wiemy obecnie, iż ślepym mieczem kierowała ręka — wiemy, czyja to była ręka!

Zastępca.

Z Niemiec.

(Prasa żydowska — Militaryzm pruski — Antysemityzm nieoficyalny).

(Oryginalna korespondencya „Jedności".

We wszystkich prawie większych miastach Niemiec spotykamy pisma zajmujące się sprawami żydowskiemi. Najlepiej niezaprzeczenie redagowanym jest tygodnik *Allgemeine Zeitung des Judentums*, wydawany w Berlinie, założony przez Filipsona, którego długoletnim redaktorem był zmarły niedawno zasłużony publicysta i literat b. p. Karpeles. Dalszym świetnie redagowanym tygodnikiem jest bez wątpienia *Israelitisches Familienblatt* wydawany w Hamburgu, z kilkoma stałymi dodatkami, jak np. *Blätter für Erziehung und Unterricht* — dodatek ten redagowany jest przez związek żydowskich nauczycieli w Niemczech, — *Jüdische Geschichte und Literatur* — *Belletristik* — *Für unsere Frauen* — *Für die junge Welt* — i t. d. Pismo to posiada świetne wiadomości, w dziale redakcyjnym ma znakomitych współpracowników. Zewnętrznie przedstawia się bardzo dodatnio *Israelitische Wochenschrift* — pismo to wychodzi w Alzacyi w miejscowości Gebweiter i ma charakter wybitnie wyznaniowy.

Rownież wychodzący w Kolonii tygodnik *Izraelitisches Gemeindeblatt* uważa się sama za „verbreiteste jüdische Zeitung Westdeutschlands" — wychodzi już przeszło 20 lat. Jej szczególną specyalność stanowią doskonale z temperamentem pisane artykuły wstępne.

Frankfurcki *Der Izraelit* posiada dzięki swej ortodoksyjnej tendencyi moc zwolenników wśród konserwatystów, i cieszy się poparciem pewnych sfer w Frankfurcie.

Wszystkie te tu przykladowo wyliczone pisma posiadają doskonale uregulowane stosunki, finansowo znaczną ilość abonentów, dział anonsowy bardzo rozwinięty, tak że wydawnictwa ich są w możności starać się zawsze o najlepszych, fachowych współpracowników.

Jedną zaś wspólną wszystkim tym pismom wadą jest, jak z ubolewaniem skonstatowałem, sposób suchy i ton, w jaki pisma te omawiają wiele kwestyi galicyjskich, tyczących tamże zamieszkałej ludności żydowskiej.

Czerpią swe informacye z jednego źródła, mianowicie *Der neuen jüdischen Correspondenz*, której wiadomości częstokroć wprost są absurdem — i tak donoszą o odsłonięciu pomnika Berka Joselowicza z podaniem daty, podają straszne historye o prześladowaniach galicyjskich żołnierzy przy pułkach galicyjskich. Rozprawiają o tem, jak to dyrekcya kolejowa we Lwowie upośledza żydowskich robotników, nie udzielając im tendencyjnie zniżek. — Słowem horrenda!

Wiemy o tem dobrze, iż u nas w kraju, położenie ludności żydowskiej wymaga pod wieloma względami zmiany — znamy dobrze nasze stosunki zupełnie nie wzorowe, ale mamy też prawo, by w każdym wypadku zbadano rzeczywiste tło, by nie przesadzano tak skrajnie — w ten sposób, jak to dotychczas czyniono.

W każdym pojedynczym wypadku należałoby zwracać uwagę odnośnych redakcyi na tendencyjne, czy też fałszywe przedstawienie pewnych faktów, wykazując w ten sposób, jak to „Korespondencya fachowa" jednostronnie i tendencyjnie informuje!

Ta sama prasa żydowska poświęca szczere słowa uznania ustępującemu ministrowi wojny Einemu, wykazując, iż stale przez cały czas swego urzędowania dążył do usunięcia tych ujemnych warunków, z jakimi żołnierze żydowscy walczyć musieli, w szczególności starał się oto, by żyd mógł też zostać „oficerem rezerwowym".

Sprawie tych nieszczęsnych „oficerów rezerwowych" poświęca się w ogóle zbyt wagi. Ilekroć byłem w Niemczech, a miałem sposobność czytania żydowskich pism, spotykałem tą wiecznie aktualną kwestyę;

obecnie pod tytułem „Herr von Einem" sprawę tę po raz (nie wiem doprawdy który) roztrząsają na wszelkie sposoby.

Pojmujemy dobrze, iż postulatem sprawiedliwości i słuszności jest dopuszczenie jednorocznych żydowskich do służby oficerskiej — ale wszystko to cuchnie pruską pikelhaubą. Żyd niemiecki w swym charakterze „eines deutschen Staatsbürgers" zbyt przejmuje się ideałami żołnierskimi, polegającymi na zewnętrznym blichtrze, mundurze, żółtych, czy czerwonych sznurach i szabelce.

Duch pruskiego militaryzmu przesiąknął w zupełności całą prawie ludność niemiecką, stał się też cechą ludności żydowskiej!

Stosunek prasy niemieckiej do ludności żydowskiej jest przeważnie filosemicki — powodem okoliczność, iż prasa jest w rękach „semitów", względnie partyi liberalnych, z tą prasą związanych. Zresztą na stosunek ludności żydowskiej rozmaicie się zapatrują różni politycy, stosownie do ich przynależności partyjnej, zawsze jednak mają ich za obywateli niemieckich.

Przypadkowo wpadła mi w ręce bardzo polecenia godna książka B. Carneriego „Der moderne Mensch", w niej znalazłem ciekawy ustęp, charakteryzujący świetnie antysemityzm.

„Pojmuję, powiada autor, doskonale otwartych czy też skrytych rabusiów. Powodzi im się źle, pragną więc polepszyć swe położenie. Jednych nie rozumię, a to jest tych którzy spodziewają się rozwoju cywilizacyi, rozwoju ludzkości przez zastosowanie ograniczeń wobec żydów".

„Któraż rasa ludzka nie ma słabostek i błędów? — Mimo to każda posiada swe zalety i do ogólnej pracy nad rozwojem ludzkości przyczynia się według swych sił. Ci, którzy częściej przekraczają pewną ustawę, ci wejdą też częściej w konflikt z obowiązującą ustawą — na to zaś nie trzeba żadnych wyjątkowych ustaw".

„Gdyż w rzeczywistości wszystkie ustawy służą pożytkowi ogółu — również państwo jako takie nie jest wytworem jednostek, lecz masy obywateli.

Z zastosowaniem ustaw wyjątkowych, na co się zasadniczo nigdy godzić nie można, poczyna się gwałcenie ustawy, poczyna się lekceważenie zasady prawnej, żądającej równego prawa dla wszystkich".

„Liberalizm nie jest schroniskiem ideałów poszczególnych jednostek — ideały liberalizmu są ideałami ludzkości".

„Ideałem ogólnym jest cywilizacya — powiada Carneri — a ta bez kapitału istnieć nie może — obowiązkiem przeto państwa jest ochrona kapitału."

Antysemityzm jest walką z kapitałem, lecz nie w znaczeniu walki komunistycznej, zmierzającej do zniszczenia kapitału, lecz walki, której celem ma być przeniesienie kapitałów w inne ręce.

Tutaj wykazuje Carneri, iż ci arystokraci, którzy solidaryzują się ze zjednoczonymi partyami chrześcjańskiemi, zapominają o tem, iż im samym grozi najbardziej walka z kapitałem. Obszary ziemskie, latyfindya, są niezaprzeczenie także bardzo cennym kapitałem.

Ponadto wykazuje autor, iż właśnie najgorszych żydów spotyka się wśród samych chrześcjan.

„Antysemityzm sam jest pomieszaniem pojęć, do którego rozwoju przyczyniają się przedewszystkiem ci ukryci antysemici."

Faktycznie znajdujemy i tu w Niemczech i u nas w kraju moc takich jednostek, które nie mają odwagi otwarcie przyznać się do pewnej partyi. Znajdujemy jednostki, które pod płaszczykiem bezstronności w swych własnych rzekomo-liberalnych obozach uprawiają świadomie antysemityzm.

Jeśli zwrócimy uwagę na to, iż jednostki pewne dzięki tej właśnie rzekomej swej bezstronności potrafią zyskać zwolenników, to nie będziemy się dziwili, iż wszędzie wzrasta armia antysemitów bez marki oficyalnej.

Z tymi to walka najtrudniejsza, bo nie można ich zwalczać jako antysemitów, gdyż oburzają się za to miano!

Walka natomiast z oficyalną partyą antysemicką, jak np. w Dolnej Austryi, jest walką ciężką ze względu na samą siłę partyi, daje jednak wszystkim możność poznania środków, któremi antysemici się posługują, tworzy prasę wypowiadającą otwarcie swe zdanie, umożliwia innym odpowiedź i odparcie niesłusznych zarzutów, czy też oszczerczych kalumnii, rzucanych pod tym lub owym adresem.

Tu w Niemczech wygasła oficyalna partya antysemicka — czy wyginęli przez to antysemici?

Odpowiedź na to znajdzie ten, kto czyta artykuły o kwestyach żydowskich w naszych demokratycznych pismach.

H. Imm.

Przegląd prasy żargonowej.

(*Uznanie narodowości żydowskiej. — Antysemityzm poale syonistów. — Propinacya.*)

Walka o „uznanie" narodowości żydowskiej jest snać alfą i omegą programu domorosłych syonistów. Dotychczasowa ich „działalność" na tem się ograniczała. Żydom w kraju wedle ich rozumowania niczego więcej nie brak, jak tego „uznania." Ponieważ zaś na mocy faktycznych stosunków ono nastąpić nie może, będą jeszcze długo hasać na tym koniku i wykazywać swe „niestrudzone" zabiegi w tym kierunku, jakkolwiek rzecz naturalna — bez rezultatów. W ich interesie leży podnoszenie tej konieczności tam, gdzie nie ma widoków pomyślnego załatwienia. Boć „uznanie" pociągnąć może ze sobą konsekwencye, na które nasze lwy nie są przygotowane. *Der Sozialdemokrat* poświęca tej sprawie wstępny artykuł ostatniego numeru:

„Od czasu, kiede syoniści biorą udział w wyborach do parlamentu, przyzwyczajono się do uważania ich za partyę polityczną. Na ostatnim zjeździe galicyjskich syonistów przeprowadzono nawet szeroką i gorącą dyskusyę w kwestyi, czy syoniści mogą zajmować się tak niepięknemi sprawami, jak polityka, a nawet zjazd wypowiedział się za uprawianiem polityki. W rzeczywistości skazuje się, że chociaż syoniści biorą udział w wyborach i mają swych posłów w parlamencie, nie są dotychczas partyą polityczną..

Jeśli syoniści przedtem głosili wstrzymywawanie się od polityki w golusie, byli tylko konsekwentni i wierni swej własnej idealogii, wychodzącej z stanowiska, że tylko kraj z własnym rządem, że tylko Palestyna rozwiązać może kwestyę żydowską, że dalej każda walka polityczna w „golusie", jest straconą robotą...

A nasi syoniści, nazwijmy ich politykami golusowymi — nie postawili dotychczas żadnych konkretnych, realnych żądań politycznych. Występują przeciw kulturalnemu rozwojowi ludu żydowskiego tu, gdzie żyjemy, przeto w tym kierunku nie wysunęli żadnego postulatu.

Natomiast wiele mówili i pisali o konieczności uznania narodowości żydowskiej...

Żądanie uznania narodowości żydowskiej, to abstrakcyjne żądanie, jest po prostu wykrętem syonistów dla bałamucenia ogółu, że po „zdobyciu" mandatów coś planują, że to jest politycznem dążeniem syonistów...

Sejm bukowiński nie uznał narodowości żydowskiej i wcielił żydów do katastru niemieckiego. Na Bukowinie, gdzie położenie polityczne żydów jest z rozmaitych powodów nader pomyślne, gdzie „prezes klubu żydowskiego", dr. Beno Straucher posiada tak wielki wpływ polityczny, gdzie faktyczne uznanie narodowości żydowskiej ma najlepsze widoki, nie uznano żydów jako narodu.

I nie mogło być inaczej. Teoretyczne wywody, że żydzi stanowią naród, nie są i nie mogą być miarodajnymi w polityce. Gdyby parlament przyjął ustawę o autonomii narodowo-kulturalnej wszystkich narodów, to nasi nacyonaliści, syońscy posłowie w parlamencie, nie mogliby tego samego prawa żądać dla żydowskiego „narodu", gdyż na pusty wyraz „naród" nie należy dawać autonomii narodowej. Prawa narodowe nadawać można tylko tej grupie społecznej, co żyje swem własnem życiem narodowem i dąży i walczy o wolny rozwój swej kultury narodowej.

Jaskrawego dowodu na to dostarcza nam Bukowina. Nie należy się dziwić, że mimo najlepszej chęci i najlepszego usposobienia dla ludności żydowskiej bukowiński wydział reformy wyborczej nie chciał stworzyć niepotrzebnego precedensu dla innych krajów państwa austryackiego, gdzie żydzi mieszkają w gęstych masach..."

Podnosiliśmy niejednokrotnie, że syoniści mają w środkach i celach wiele punktów stycznych z antysemitami. Antysemityzm stanowi racyę ich wegetowania, antysemityzm jest w teoryi i praktyce podporą syonizmu. Każdy fakt wykorzystują na swój sposób, każdy przyczynek do teoryi antysemickiej uważają sami jako pogłębienie swej doktryny. Wykazuje to *Der Sozialdemokrat*, dochodząc do następującego sądu:

„Jest faktem udowodnionym, że syoniści ciągną swe soki żywotne z antysemityzmu, gdyż zawsze zgadzali się z antysemickimi teoretykami rasowości. Socyalistyczno- „marksistyczni" poalesyoniści nie pozostali w tym kierunku w tyle za innymi, przeciwnie historycznym materyalizmem, starali się nawet udowodnić, że proletaryachrześcijański wypchnie żydówki z fabryk, że nawet wspólne interesa klasowe proletaryatu podporządkują się nienawiści rasowej.."

Ale organ antysemitów, którego się tak łapczywie syoniści chwytają, może nagle się podnieść i na nich sobie pofolgować.

Neue Volkszeitung uznaje wygaśnięcie prawa propinacyi jako „zbawienie" dla całej ludności kraju, jak również dla żydów, lecz patrząc na odwrotną stronę medalu, uświadamia sobie straty, jakie ci ostatni poniosą:

„Z drugiej strony nie wolno spuszczać oka także z tego, że usunięcie tego prawa może podkopać byt wielu tysięcy rodzin żydowskich. Jak wiele innych instytucyi stworzyła i ta pewien stan posiadania, dając zajęcie i zarobek tysiącom ludzi, wiążąc ich los z jednego pokolenia na drugie. Wedle ostatniego spisu ludności w r. 1900 było zajętych przemysłem szynkarskim 40.000 ludzi, których liczba od wtedy znacznie się zwiększyła. Z tego $^1/_{10}$ przypada na ludność chrześcijańską, a reszta t. j. $^9/_{10}$ na żydów, którzy są albo propinatorami albo szynkarzami albo są w nich zajęci. Tak więc można śmiało przypuścić, że około 30 tysięcy rodzin żydowskich żyje z zawodu szynkarskiego. Dla większości tych rodzin usunięcie prawa może być utratą ich ubogiego utrzymania. Dotychczas mieli bądźto drogą dzierżawy bądźto jako szynkarze propinacyjni swoje utrzymanie, nie starając się o osobną koncesyę. Obecnie zaś po wygaśnięciu prawa propinacyi będą musieli ci wszyscy uzyskać koncesyę, przyczem natrafią na poważne trudności. Wedle ustawy do utrzymania koncesyi potrzebne są nie tylko zwykłe warunki, a wśród nich dowód uzdolnienia, ale przy udzielaniu ma władza polityczna stosować się do potrzeb ludności i w tym kierunku zasięgnąć opinii rady gminnej. Ale każdemu znane tendencye antysemickie panujące w tych władzach, zwłaszcza w czasach walki z opilstwem. Zamiast usunąć nędzę ludności przez prawdziwie kulturalne urządzenia, wyrywają kawałek chleba ubogim szynkarzom żydowskim, sądząc, że stucznem zmniejszeniem szynków wykorzenią pijaństwo.

Dlatego też podzielamy obawę, iż przy rozdzielaniu koncesyi pokrzywdzeni będą tylko żydzi, głównie w miasteczkach i wsiach, gdzie liczba kółek rolniczych i sklepików chrześcijańskich rośnie bardzo szybko. Musimy przeto zwrócić uwagę miarodajnych czynników, że tysiące rodzin żydowskich z ściśniętem sercem patrzy w przyszłość, że należy im wcześnie przyjść z pomocą, by nie zostały odtrącone i musiały jak żebracy wziąć do rąk kij wędrowny."

P.

Listy z warszawy.

X.

(*Szkolnictwo. — Tow. „Daath. — Samobójstwo — Rabin Kowalski. — Ku czci Słowackiego*).

Miasto nasze znajduje się obecnie w znaku szkół. Ulice roją się od młodzieży szkolnej, przeróżne mundurki i czapki uczniowskie snują się wśród spacerowiczów na ulubionem „Corso" warszawskiem przy ul. Marszałkowskiej, jak kwiatki pstre wśród falujących zbożem łanów, w księgarniach panuje wielce ożywiony ruch, a złoty blask słońca, jakby wynagradzając chimery słotnego lata zapowiedzią prawdziwej „pięknej jesieni polskiej", oblewa te obrazy żywotności rozmarzającem jakiemś i błogiem weselem... Początek roku szkolnego, luzujący dożynki — wszak to przednowek, to początek siejby duchowej, w której rodzice i wraz z nimi całe społeczeństwo pokłada nadzieję ostoju i przyszłości narodu, nadzieję odrodzenia i zbawiennego dla podrastających pokoleń żniwa...

Ale niestety! zewnętrznej tej pogodności nieboskłonu nie odpowiada pogodność wewnętrzna duszy. Blask słońca uwidocznia jeno zachmurzone troską oblicza. Szkolnictwo nasze jest jeszcze tak nierozwinięte, tak biedne, tak zazdrośnie i zawistnie śledzone przez władze uczelni „państwowych", iż łaknące wiedzy młode dusze trwożliwie cisną się do źródeł oświaty, które pragnienie li małej garstki gasić są w możności. Na domiar złego na tą młodą, pierwsze stawiającą kroki szkołę polską spadła nowa klęska — tuż w przededniu otwarcia jej podwojów: niezmiernie doniosłe dla oświaty krajowej Towarzystwo wpisów szkolnych zostało zamknięte przez władze gubernialne dla rzekomego przekroczenia formalnego dziedziny swej działalności, ustawą zakreślonej. Zarząd T. W. S. zwrócił się wprawdzie ze skargą na nieusprawiedliwiony niczem akt władz gubernialnych do Senatu; ale zanim nadejdzie pomyślna decyzya Senatu, uboga młodzież szkolna, pozbawiona wsparcia T. W. S., narażona będzie na srogie zgryzoty i próżniactwo poniewoli.

Że najwyższy trybunał państwowy w Petersburgu w takich razach nie spieszy się zbytnio, dowodzi także brak odpowiedzi na zażalenie Towarzystwa szerzenia oświaty wśród żydów Królestwa Polskiego „Daath", któremu miejscowe władze naukowe zabroniły kilka miesiący temu zakładania szkół początkowych z językiem wykładowym polskim, jakkolwiek ustawa Towarzystwa z odnośnym paragrafem została zalegalizowana bez zastrzeżeń przez władze wyższe, centralne. A kto zna ciemnotę i wstręt mas chasydzkich do szkół średnich, t. j. ogólnych, nie noszących jakowejś cechy specyalnie wyznaniowej, ten podwójnie ubolewać musi nad przymusową nieczynnością Towarzystwa „Daath", którego uczelnie stanowiłyby znakomite przejście od szkodliwych chederów, akulturalnych środowisk separatyzmu, do zakładów naukowych ogólnych. Niezliczone, ciche tragedye młodzianów pomiędzy zacofanemi rzeszami ludu żydowskiego, rwących się do światła i cywilizacyi, od czasu do czasu kończą się wstrząsającą katastrofą, oświetlającą błyskawicznie pomroki, otulające gęsto pokolenie starego autoramentu, u którego pietyzm dla przeżytków wyrodził się w ślepy, bezwzględny i okrutny fanatyzm.

Tak w tych dniach otruł się na Pradze 18-letni młodzieniec, syn dość zamożnych rodziców, ponieważ wstąpił do szkoły technicznej Wawelberga, czem ojciec jego, zapamiętały chasyd, był tak wielce zgorszony, iż go nietylko przeklinał i znieważył, lecz wyraził też życzenie, że wolałby widzieć takie dziecko na marach niżli — w mundurku uczniowskim!...

Jest to wogóle poprostu nieszczęście naszego żydostwa, że ujemnego pod wielu względami wpływu rebów chasydzkich na masy zastojne nie paraliżuje żaden niemal wpływ dodatni ze strony rabinów, t. j. urzędowych, by tak powiedzieć, przewodników duchownych ludu żydowskiego, stojących po większej części w obozie misnagdów (przeciwników kierunku chasydzkiego). Do nielicznych u nas (podobnie jak w Galicyi) chlubnych wyjątków należy rabin m. Włocławka, p. Jehuda Kowalski (por. Nr. 7 *Jedności* z r. b. „Rabin o zjeździe rabinów"). Uczeń r. Józefa Cary (ojca historyka polskiego tegoż nazwiska) i dziedzic jego urzędu jakoteż świattych tradycyi. P. Kowalski działalności swojej nie ogranicza do funkcyi obrzędowych i kazań religijno-talmudycznych; lecz obowiązki swe pojmując z szczytniejszego punktu widzenia, śledzi też zjawiska kultury ogólno-ludzkiej i krajowej, nie stroniąc od inicyatywy obywatelskiej, którą przeciętni nasi rabini uważają jakoś poniżej swej godności duchownej.

Jak donosi *Gazeta Kujawska* (dziennik wychodzący w Włocławku), żydzi tameczni czując się w związku z Polakami na tej ziemi naszej, która ich wykarmiła, nie zapomnieli o wielkim dniu, obchodzonym tak uroczyście na całym obszarze ziem polskich ku czci wieszcza Juliusza Słowackiego. Dzięki zapoczątkowaniu grona osób z p. Pawłem Golde na czele, po zwykłem nabożeństwie w synagodze rabin Kowalski wygłosił mowę, poświęconą poecie innej wiary, co stanowiło pierwszy wypadek w tej świątyni.

Wspomniawszy o znaczeniu Słowackiego dla literarury i narodu polskiego, rabin Kowalski zaznaczył, że i żydzi powinni wziąć udział w tym hołdzie dla ducha poety i że dla tego przemawia w tym dniu w tej sprawie. W przemowie swej rabin podniósł i rozwinął tę myśl, że tylko te narody mogą budować dla siebie przyszłość, które posiadają ludzi wielkich i umieją czcić ich pamięć. Jakkolwiek Mickiewicz, według słów rabina Kowalskiego, był bliższym żydom od Słowackiego, który, żyjąc w czasach zupełnego przewrotu i na obczyźnie, poświęcił się tylko swej ojczyźnie, to jednak geniusz, nietylko należący do swego narodu, godzien jest hołdu wszystkich w tę setną rocznicę urodzin.

Z serdecznem zadowoleniem witać należy taki objaw tolerancyi i wyrozumiałości rabina polskiego; ale świadczy to też zaszczytnie o poziomie kulturalnym i obywatelskim gminy polsko-żydowskiej m. Włocławka, która swoją nawę wyznaniową powierzyła takiemu, jak p. Kowalski rabinowi.

Po-Lelum.

Emigracya żydowska.

Rabin dr. Kaminka we Wiedniu umieścił w numerze ostatnim redagowanych przez się *Mitteilungen der Israelitischen Allianz zu Wien* interesujący artykuł o uregulowaniu emigracyi żydowskiej. Jest to kwestya, którą obecnie żywo roztrząsają towarzystwa żydowskie. Dr. Kaminka, który od szerego lat sam brał wybitny udział w regulowaniu emigracyi rosyjskiej i rumuńskiej jako sekretarz wiedeńskiej Allianz, porobił na tem polu mnóstwo doświadczeń, które zasługują na uwagę. Podajemy przeto jego głos w tak ważnej kwestyi wedle odczytu, mianego przed wiedeńską Allianz.

I.

Względna ilość i jakość żydowskich emigrantów.

Filantropi, mający do czynienia z poszczególnymi ubogimi wychodźcami, zdolnymi do każdej pracy fizycznej, z gotowością idącymi do dowolnego kraju celem stworzenia sobie egzystencyi, są łatwo skłonni do uogólniania i uważania tego jako typu emigranta żydowskiego. Gdy następnie słyszą, że w jednym roku przeszło 100.000 żydów wyemigrowało z Rosyi, przedstawiają sobie mimowolnie takąż liczbę zdolnych do pracy kolonizacyjnej w każdym kraju osób i zastanawiają się, czyby nie było bardziej celowo skierować te masy ludzi do z góry oznaczonego terytoryum, gdzie znalazłyby spokój i zarobek. Jednakowoż rzecz ma się zapełnie inaczej. Cała emigracya żydowska nawet z krajów, gdzie są największe prześladowania tworzy tylko nieznaczną część emigracyi europejskiej wogóle i znajduje się, jak tego dowodzą daty statystyczne, mimo szczególnych cierpień politycznych żydów przeważnie pod wpływem sił czysto ekonomicznych i indywidualnych. I tak w roku 1606/7 (ostatnim przed przesileniem amerykańskiem) wyemigrowało z Rosyi 114.932 żydów do Stanów Zjednoczonych. Ale w tym samym roku wynosiła liczba wychodźców europejskich w tym głównym obszarze imigracyjnym nie mniej jak 1,285.349 osób, zatem więcej niż dziesięćkroć. Z tej liczby na samych Włochów przypada 294.064 osób, zatem więcej niż dwa razy tyle co na wychodźców żydów z całej Europy w tym roku (około 140.000). Masowa wędrówka żydów nie jest zatem objawem nadzwyczajnym lub niepokojącym, jeśli weźmie się pod uwagę szczególne wśród nich stosunki zarobkowania i łatwość poruszania sie. Nawiasem powiedziawszy, tworzy tych 114.239 rosyjskich żydów tylko 44% wychodźtwa z samego państwa rosyjskiego, gdzie włościanom nieżydowskim jest nader utrudnionem uzyskanie paszportów podróżnych, a olbrzymie rozległość państwa, stojącego otworem dla wszystkich niezydów, niepowinna przypuszczalnie powodować emigracyi do Ameryki.

Ale i pod względem jakości jest statystyka szczególnie pouczającą. Wystawia ona wprawdzie dobre świadectwo żydowskim przychodźcom, ponieważ dostarczają największej ilości wykształconych robotników, jednakowo ta okoliczność pod względem gospodarczym zwraca się na ich niekorzyść. Nie są mianowicie materyałem ludzkim, jednolitą masą sił roboczych, którą można dowolnie kierować. ale są to osoby i rodziny, które tylko w pewnych obszarach i wśród pewnych okoliczności znaleść mogą swój byt. I tak na przykład wśród wymienionej liczby żydowskich imigrantów w Ameryce północnej było 21.779 krawców, 4790 krawczyń, 2087 szwaczek, razem zatem 28.656 osób, szukających zajęcia w dziale sukien i bielizny i niezdolnych prawie do żadnego innego sposobu zarobkowania. Obliczenie procentowe rzemieślników żydowskich pewnych kategoryi w stosunku do innych imigrantów, zajmujących się tem samem rzemiosłem, podaje poniższa tabela:

W roku 1906/7 na ogólną liczbę przychodźców było żydów.

kapeluszników	74·5%	blacharzy	56·8%
krawców	71.0 „	krawczyń	56·2 „
modniarek	70·0 „	jubilerów	48·9 „
introligatorów	67·2 „	tapicerów	47·4 „
kuśnierzy	65·1 „	rytowników	33·5 „

zegarmistrzów 72·5„ ślusarzy 32·9 „
Ponadto było:
3534 kupców 66 artystów
2420 subjektów 63 literatów
296 nauczycieli 54 inżynierów
179 muzykantów 49 rabinów i kantorów.
67 elektrotechników

Przeważna część tych osób, to głowy rodzin, które im albo towarzyszą albo wkrótce mają przyjechać, gdy ojcowie znajdą na dłuższy czas robotę.

Już z tego zestawienia pokazuje się drugi błąd, rozpowszechniony w szerokich kołach, że emigracya da się sztucznie kierować i że na podstawie politycznych lub filantropijnych altruistycznych rozważań można ją skierować w jeden szczególny obszar. Czyż można sobie wyobrazić, by do jakiegoś zamkniętego, mającego się skolonizować obszaru, mogło być w jednym roku wysłanych 21.778 krawców lub w podobnym stosunku innych rzemieślników? Gdyby się znalazło terytoryum, któreby miało szczególną siłę pociągającą dla zdolnych do pracy osób, nie oddających się pewnym zawodom, to mogłoby ono najwyżej skłonić do ruchu nowe masy, ktore dotychczas nie miały zamiaru ani potrzeby emigrować, jak to się dzieje przy odkryciu krainy złota z awanturniczymi i pożądającymi złota osobami. Ale ta okoliczność nie miałaby nawet małego wpływu na faktycznie odbywającą się emigracyę na podstawie dążności indywidualnych. Ale już samą myśl, że wychodźców żydowskich, o ile jest mowa o rzeczywiście wielkich masach, wogóle gdziekolwiek możnaby „wysłać", należy uważać za hypotezę, sprzeczną zupełnie z faktami; gdyż minimum 90% emigrantów nie potrzebuje naszej rady ni naszej pomocy, jest zupełnie niezawistą i wyprosiłaby sobie wszelkie nasze wmieszanie się w nieswoje sprawy.

Z zestawienia gotówki, wniesionej przez przychodźców w Nowym Jorku w roku 1905 widać, że przychodźcy-żydzi nie należą ani absolutnie ani względnie do najuboższych przychodźców. W tym jednym roku wnieśli nie mniej, jak 1,824.617 dolarów (około 10 milionów koron) do Stanów Zjednoczonych i — rzecz naturalna — wszystkie te osoby z własnych funduszów uprzednio pokryły koszta jazdy okrętem, gdyż ci, co posiadają środki, nie mogą uzyskać wsparcia ze strony odnośnych komitetów pomocy w Europie. Względnie przypada na każdego żyda 14 dolarów mniej wprawdzie, aniżeli przeciętnie na Czecha i Węgra, ale więcej niż na Polaka. który 13 dolarów i na Rusina, który 12½ dolarów przeciętnie wnosi.

Mimoto należy naturalnie wszelkie dążności, zmierzające do niesienia emigrantom moralnej pomocy przez należyte informacye o stosunkach roboczych, przez ochronę przed wyzyskaniem, uważać jako pożyteczne i godne uznania. Ułatwiają istniejącym organizacyom dzieło pomocy i baczą na dzieło miłości ludzkiej i miłosierdzia w służbie dla nieszczęśliwych, którzy bądź jako ofiary prześladowań, bądź z względów gospodarczych szukają z tamtej strony morza dachu i chleba.

(Dokończenie nastąpi).

Z tygodnia.

Kongres światowy dla emigracyi żydowskiej.

Emigracya żydowska przechodzi obecnie ciężką fazę przesilenia. Ograniczenia emigracyi do Nowego Jorku, tego dotychczas najważniejszego i prawie wyłącznego celu emigracyi żydowskiej, przybierają coraz ostrzejsze formy. W Nowym Jorku, Filadelfii i t. p. pogorszają się coraz bardziej widoki ekonomiczne dla nowych przychodźców; w dzielnicach żydowskich panuje straszne przepełnienie i duszna ciasnota. Ale stosunki ekonomiczne wśród żydów rosyjskich, rumuńskich i galicyjskich są złe i bezgraniczna nędza wypędza corocznie z miejsc rodzinnych setki tysięcy żydów, którzy nie mają się gdzie udać, gdy północna Ameryka zamyka przed nimi swe podwoje.

Katastrofie zapobiedz należy przez należyte uregulowanie emigracyi i skierowanie jej do innych krajów, czem zająć się mogą odpowiednio urządzone instytucye finansowe na wzór banków emigracyjnych włoskich, czeskich, słowackich i i. W tym celu miadajne czynniki mają zamiar zwołać do Nowego Jorku kongres światowy, złożony z przedstawicieli żydów starego i nowego świata. Tu mają być omawiane zawikłane kwestye żydowskiej polityki emigracyjnej i rozstrząsane przez rzeczoznawców. Po ułożeniu metody pracy i linii wytycznych dla planowej emigracyi żydowskiej, założoną będzie odpowiednia organizacya z wyznaczonym przez kongres zakresem działania.

Rozszerzenie farmerstwa wśród żydów.

Jak donoszą z Nowego Yorku, szerzy się obecnie farmerstwo wśród żydów amerykańskich i wykazuje z każdym dniem wcale pokaźne postępy. Liczba osadników żydowskich, zajmujących się wyłącznie uprawą roli stale się zwiększa. Na wszystkich polach agronomii, spotyka się obecnie żydów, z pośród których niejeden już wprowadził nowe ulepszenia w dziedzinie kultury ziemnej. Wielką część tych farmerów stanowią imigranci żydzi, którzy w swej wschodniej ojczyźnie nigdy uprawą roli się nie zajmowali. Na szczególną uwagę zasługuje zarówno okoliczność, że farmerzy ci nie zadowalają się wyłączną swą pracą w osadach, lecz starają sie przy zastosowaniu nowoczesnych ulepszeń wpoić w młodziez te same wiadomości, co ma na celu, że osady te pozostaną na przyszłość w rękach żydów, przez co straszą niejako własną i zdolną generacye farmerów żydowskich.

Starania te popiera nader silnie założona przed dwoma laty organizacya żydowskich farmerów oraz „Jewish Agricultural and Industrial Aid Society" (Towarzystwo celem szerzenia uprawy soli i przemysłu wśród żydów). Ponadto ogłaszane bywają w piśmie „The Jewisch Farmer" rozmaite stypendya dla synów i córek żydowskich osadników w celu umożliwienia im odbycia sześcio- — względnie dwunastotygodniowego kursu farmerstwa. Stypendya przyznawane bywają tym, którzy wypracują najlepiej zadanie p. t. „Autobiografia syna (lub córki) farmera. Praca ta musi być napisana w języku angielskim i nie powinna zawierać więcej jak 500 słów.

Żony odszczepieńców.

Wzrastająca od pewnego czasu liczba chrztów pośród żydów w Rosyi, wskazuje wedle doniesień z Petersburga na szczególne i niezwykle trudne położenie kobiet żydowskich, których los w wielu wypadkach nie jest wcale pozazdroszczenia godnym. Często zdarzają się wypadki, że bez względu na chrzest męża, żona pozostaje żydówką. Do niedawna baczył tedy synod na to, że dopóki taki żyd nie udzielił żonie listu rozwodowego, dopóty nie mógł on przejść na łono rosyjskiego kościoła. Dopiero od krótkiego czasu wydał synod rozporządzenie, na mocy którego chrzest może nastąpić bez względu na powyższą okoliczność, co zarazem mieści w sobie prawo do zawarcia małżeństwa z katoliczką. „Sprawy żydowskich żon" — napisano lakonicznie — „mają rabini załatwić". Rabini nie mogą tedy nic „załatwić", albowiem wiążą ich przepisy małżeńskie, a takiej nieszczęśliwej kobiecie mogą udzielić zezwolenie na zawarcie drugiego małżeństwa tylko po dokonaniu rytualnego rozwodu. W takim razie bywa „opuszczona" przez takiego niesumiennego odszczepieńca wydawaną często na łup nędzy i hańby. Pozatem jednak korzystają indywidua takie z tej sposobności i uciekają się do wymuszeń bez względu na środki tych biednych ofiar, którym one często też nie mogą podołać.

Korespondencye.

Brody.

Opróżniona od przeszło 2 lat posada dyrektora w szkole izraelickiej została wreszcie po długiem wyczekiwaniu obsadzona. Otóż na pełnem posiedzeniu tut. kahału został prawie jednogłośnie mianowany kierownikiem p. Filip Aszkenazy, człowiek w mieście powszechnie poważany, znany ze swej działalności dla dobra ogółu i rzeczywiście jedyny, któremu się to miejsce, jako najbardziej w nauczycielstwie zasłużonemu należało. Jeden tylko członek kahału znalazł się, który głosował przeciw nominacyi p. Aszkenazego dyrektorem a był nim p. Tartakower przywódca tutejszych syonistów. Fakt ten dość wyraźnie wskazuje, jak dalece syoniści zaszli i jaką bronią walczą, iż nawet p. Tartakower nie mógł tutaj odróżnić polityki od sprawy czysto osobistej. Dość na tem, iż p. Tartakowerowi plan jego się nie udał i dyrektorem został wybrany nie syonista (syoniści wystawili przedtem kandydaturę syonisty p. Ochsera, który jednak wkrótce — nie mając nadziei powodzenia — zniknął z powierzchni) tylko ten, którego sobie życzyła ludność tutejsza, człowiek, który będzie mógł instytucję taką, jaką jest ta szkoła, na dobrą poprowadzić drogę. Jesteśmy przekonani, iż pan Aszkenazy odpowie zupełnie nałożonemu nań zadaniu i podąży do zreformowania tej szkoły, w pierwszym rzędzie do zniesienia starego systemu nauki południowej i zaprowadzenia tylko nauki przedpołudniowej.

KRONIKA.

Tyfus brzuszny w izraelickim zakładzie sierót. „Korespondencya ratuszowa" z przed kilku dni donosi: „W izraelickim zakładzie sierót wybuchła w poważnych rozmiarach epidemia domowa tyfusu brzusznego. Władza sanitarna otrzymała o tem wiadomość dopiero za pośrednictwem dyrekcyi szpitala izraelickiego. Wdrożone dochodzenia jakoteż dokonane w zakładzie hygieny badania bakteryologiczne wykazały dotąd 15 przypadków zachorowania na tyfus brzuszny wśród sierót wspomnianego zakładu. Ponieważ w szpitalu powszechnym w pawilonie chorób zakaźnych nie ma miejsca na pomieszczenie tylu chorych, fizykat za wiedzą namiestnictwa zezwolił wyjątkowo na umieszczenie ich w szpitalu izraelickim.

Tyfus brzuszny dostał się do izr. Zakładu sierót — wedle wszelkiego prawdopodobieństwa — za pośrednictwem mleka, poczem dzieci zdrowe nabawiały się go od chorych. Wypadki choroby pojawiły się we wszystkich prawie sypialniach; dotąd stwierdzono tyfus brzuszny u 14 chłopców i dwóch dziewcząt.

Ponieważ wszystkie ubikacye zakładu są zanieczyszczone zarazkami chorobowymi, a epidemia nie ustaje, wydał fizykat szereg zarządzeń tak co do nadzoru lekarskiego nad całym personalem zakładu, co do desinfekcyi łóżek chorych i sal wszystkich wychowanków, jakoteż w kwestyi wzbronienia odwiedzania wychowanków przez osoby z poza zakładu lub donoszenia im pożywienia."

Z naszej strony dowiadujemy się, iż epidemia wybuchła faktycznie z powyższych powodów, czemu jednak przez zastosowanie jak najdalej idących środków zdołano na czas zapobiedz, tak że liczba chorych dzieci ograniczyła się jedynie do wymienionych 14 wypadków u chłopców i 2 wypadków u dziewcząt, a to nawet w bardzo słabym stopniu.

Obecnie po dokładnem przeprowadzeniu desinfekcyi ze strony fizykatu miejskiego, wróciły już dzieci zdrowe do zakładu, zaczem uczęszczaniu ich do szkoły nie stoi już nic na przeszkodzie.

Profesor dr. Ludwik Geiger, tajny radca rządu, obejmuje z dniem 1. października naczelne kierownictwo po b. p. dr. Gustawie Karpelesie tygodnika *Allgemeine Zeitung des Judentums*. Pismo to wychodzi w Berlinie 73 rok i ma tendencye asymilacyjne. Dr. Geiger znany jest jako historyk literatury, od czasu swej pierwszej pracy „Studyum języka hebrejskiego w Niemczech w XV. i XVI. wieku" (1869) opublikował dwutomową „Historyę żydów w Berlinie" (1871), wydał pisma swego ojca w pięciu tomach (1875—1878), redagował przez pięć lat (1887—1892) „Czasopismo dla historyi żydów w Niemczech" i od wielu lat zajmuje się wielkiem dziełem „Żydzi i literatura niemiecka". Niedawno ukończył biografię swego ojca Abrahama Geigera. Jako naczelny kierownik pisma *Allgemeine Zeitung des Judentums* zamierza on w większej niż dotychczas mierze uwzględnić życie umysłowe, zabrać głos w kwestyach politycznych i socyalnych i w godny sposób dopomódz do zwycięstwa poglądom liberalnym.

Procent żydów w szkołach rosyjskich. Pisma żydowskie donoszą, że wiadomość podana przez niektóre dzienniki, iż ograniczenia procentowe względem żydów zostaną wprowadzone także w szkołach prywatnych — jest nieprawdziwą.

Przeciw funduszowi narodowemu. Wskutek zarządzenia gubernatora Bessarabii skonfiskowała policya w Kiszyniewie wszystkie syońskie puszki narodowe. Wskutek przeoczenia zabrano nawet gdzieniegdzie puszki żydowskich zakładów dobroczynności. Skonfiskowane puszki wraz z zawartością odesłano do gubernialnego zarządu żandarmeryi.

Mathew Natan, gubernator Natalu, wiceprezes *Anglo Jevish Association* w uznaniu wybitnych zasług administracyjnych na ważnych posterunkach zagranicznych, mianowany został przez rząd angielski sekretarzem generalnego urzędu poczt. Mianowanie to przyjęła radośnie cała prasa angielska.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

Doniesienie prywatne.

P. Adolf Rechenberg, c. k. oficyał rach. przy komendzie obr. kraj. we Lwowie, — zaręczył się z pną Käthe Schmalle z Berlina.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.